Nr 6 Czerwiec 1949

ECHO
DOMU MACIERZYSTEGO
CÓREK MIŁOSIERDZIA
ŚW. WINCENTEGO á PAULO

NAKŁADEM SIÓSTR MIŁOSIERDZIA w POLSCE

TREŚĆ

Za zezwoleniem Władzy Duchownej

D. Z. G. D. w Sandomierzu. L. 020605. Nr zam. 76. 13-VIII. Nakł. 400.

ECHO DOMU MACIERZYSTEGO

Czerwiec 1949 r.

SŁOWO OD PRZEŁOŻONYCH
(Od Najprzew. Matki)

ŹRÓDŁO MIŁOSIERDZIA

Hasło odnowienia, powtarzane tak często, zawarte jest w formule „powrót do źródeł". Może znaleźć zastosowanie we wszelkim odmłodzeniu: streszczą się w zawołaniu: „powrót do źródeł".

Jest to logiczny sposób odnowienia, którego się pragnie i które wydaje się konieczne światu zestarzałemu przez grzech i smutne jego następstwa.

Powrócić do Ewangelii i czerpać nową moc do odnowienia duszy, by nabrała młodzieńczej siły i zapału.

* * *

Co się tyczy nas, Córek Miłosierdzia, my również powinnyśmy uczynić poważny wysiłek, by odnaleźć żywe źródło naszego ducha i naszego pięknego powołania. Powróćmy do punktu, z którego wyszłyśmy... Nie znaczy to cofać się wstecz, ale znaczy wstępować wyżej, bardzo wysoko, do Boga.

Tu się zaczęło maluczkie Zgromadzenie: wyszło z Serca Bożego, Nim też żyć i rozwijać się powinno, w Nim znajdzie obfitość życia, owocność i radość.

Nasze źródło: to Chrystus, a zatem, aż do Niego wznieść się nam potrzeba, by odnaleźć dla dusz naszych strumień łaski spokojny, orzeźwiający, dobroczynny.

Nie znajdziemy zbawienia jeżeli spuszczać się będziemy z hałaśliwym prądem naszych fantastycznych pomysłów, trzymając się zbocza naszych skłonności... Ale jeżeli będziemy mężnie wiosłować, przez nieustanne wysiłki dla posuwania się

w górę, dojdziemy do jasnego źródła, z którego wyszłyśmy i przy nim znajdziemy uspokojenie i odpoczniemy po wszystkich trudach.

Jakże czyste i spokojne jest to źródło:

Czcić Pana naszego Jezusa Chrystusa, źródło i wzór Miłosierdzia. Takie jest hasło dane nam przez św. Wincentego, w pierwszych liniach naszych św. Reguł. Pan nasz Jezus Chrystus: źródło... Tak jest, myśmy się z Niego narodziły, Jemu też wzrost nasz zawdzięczamy.

Św. Wincenty często nas o tym zapewniał, ze szczerą pokorą: „To nie ja, wcale o tym nawet nie myślałem... Nie myślała też o tym Pani Legras... Któż więc utworzył Zgromadzenie?... Tylko Bóg sam..."

Bóg, jedyny Stwórca i Ojciec wszystkiemu daje istnienie. Bóg sprawca życia, jedynie mocen dać je i odebrać. Bóg sam dający wzrost i rozwój wszelkiemu stworzeniu. Bóg tylko dosyć jest potężny i bogaty, dla udzielenia swoim stworzeniom tego życia, którego jest źródłem. On jest Życiem, prawdziwym.

Otóż, to życie, zechciał je dać maluczkiemu Zgromadzeniu dla przedłużenia życia Jego Boskiego Syna, który tylko 33 lata spędził na ziemi, Zgromadzenie ma prowadzić dalej Jego dzieło Zbawiciela Ubogich. Czyż nie dlatego św. Wincenty tak dobrze zawsze naśladował Jezusa Chrystusa, chcąc Go czcić we wszystkich stanach swego życia, we wszystkich swych czynnościach, by w obliczu ziemi odtworzyć Jego przedziwne cnoty. To także zaleca dzieciom swoim we wszystkich okolicznościach:

— czcijcie ubóstwo Pana Jezusa,
— czcijcie Jego cierpliwość,
— czcijcie Jego życie ukryte przez milczenie,
— czcijcie Jego życie czynne przez poświęcenie,
— idąc tu i tam, czcijcie kroki Pana Jezusa w Jego podróżach.

A zatem nic nie powinno być wam milsze nad wasze Reguły, które polegają na naśladowaniu Jezusa Chrystusa— zapewnia nasz Błogosł. Ojciec swoje Córki... „Przywiążcie się do naśladowania Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście się stały miłymi Ojcu Przedwiecznemu"... Przedziwny to i jakże

miły program dla dusz rozumiejących go i dla Sióstr, które go miłują.

Takim było życie naszego świętego Założyciela, który nie zakładał sobie innego celu, bo miał ten tylko Ideał. Jego główną cnotą, według twierdzenia jednego z jego Misjonarzy, było naśladowanie Jezusa Chrystusa. Obszerne to pole działania, szerokie jak Bóstwo, wysokie jak niebo. Wiemy jak św. Wincenty dopełnił swoje postanowienie i jak rozwiązał to zadanie „mając zawsze przed oczami swój Boski wzór". On nie wyszedł ze swego źródła, nie oddalił się od swego początku, nie dał się pociągnąć skłonnościom natury, a przecież spełnił piękne zadanie życiowe. Jakże życie Jego jest pełne, jak owocne, jak budujące.

Jeżeli zachowamy warunek, by się nie oddalać od naszego źródła, otrzymamy i my łaski, jakie z niego wypływają. Stracić je z oczu, byłoby to rzucać się w nieznane, lecić na zgubę, rozbić się o skały lub wylewać się nieszczęśnie szerząc po drodze spustoszenie wśród ojcowskiego żniwa.

Jezu, Źródło Miłosierdzia! Do Ciebie powracamy...

Powracamy... Czy możemy powiedzieć, żeśmy Cię opuściły, choćby na jedną chwilę? Jednak potrzeba nam zabrać się z powrotem do nauki, by dobrze wbić sobie w pamięć zasady ewangeliczne, przyjrzyć się im bliżej, przejąć się nimi, jak św. Wincenty.

Przejrzyć je, zgłębić, przemyśleć, tak jest, koniecznie nam potrzeba przyłożyć się z powrotem do Ewangelii. O Ewangelii tak dobrze mówią nam nasze codzienne rozmyślania... ale może ośmieliłyśmy się uważać, że są trochę stare i przydługie, bo chciałybyśmy, żeby ich styl był bardziej nowoczesny, by były w nich wyrażenia, które mile wpadają w ucho, choć niewiele znaczą... Nasze chorobliwe usposobienia spragnione są lekkich pokarmów, które nie dostarczają dostatecznego pożywienia, skutkiem czego marniejemy z braku pożywnego chleba, jaki nam przygotowało Słowo Boże. A więc. Oto Ewangelia, którą czytamy codziennie w czasie Mszy św., trzeba nam przyswajać sobie jej sok życiodajny, ona jest również chlebem żywota, jak i Ciało Pańskie. Jej treść się nie zmienia, a pewne odmienne wyrażenia podane przez czterech Ewange-

listów, mają wszędzie to samo znaczenie, znaczenie ofiary i zaparcia się siebie, znaczenie oderwania się od wszystkiego, znaczenie wymagań apostolskich, znaczenie świętego obowiązku miłości, znaczenie umartwienia i znaczenie Błogosławieństw. Jest to znaczenie Boskie, obowiązujące, jedyne dla wszystkich chrześcijan dążących do najwyższego celu.

Ale dla nas, jakiż to zaszczyt i szczęście, że możemy przedłużać „Chrystusa, Źródło miłości".

Przedłużać, jak spokojny strumyczek przedłuża źródło niosąc orzeźwienie przez pola i łąki.

Przedłużać Go, nie opuszczając nigdy, nie tracąc Go z oczu, nie zniekształcając przez nasze porywy i gwałtowne uniesienia, nie występując z brzegów przez nasze nieroztropne posunięcia. Ale mamy wziąść Jego postać, postać Jego pokory, stając się małymi o ile tylko możemy, by dosięgnąć miary Boskiego unicestwienia, zachowując Jego zbawczą osobowość.

Św. Wincenty wiedział gdzie ma iść, aby dojść do Chrystusa... Czy można powiedzieć, że przesadził w praktykowaniu cnót ewangelicznych? On poprostu, ale z prawością wpatrywał się w swój wzór Syna Bożego, który się stał człowiekiem. Umiał Go czytać, rozumieć, naśladować. Umiał wymierzyć odległość, jaka istnieje pomiędzy „Tym, który jest" a „tym, którego nie ma" i usiłował zbliżyć się do Niego drogą najpewniejszą pokory, ubóstwa, umartwienia, i tą to wąską bramą św. Wincenty chce, abyśmy wszystkie przechodziły. Nie ma innej dla urzeczywistnienia naszego surowego i wzniosłego powołania. Czy za wiele od nas żąda? Czy miłość nasza nie pragnie dawać coraz więcej?

Toteż, podczas gdy świat pogardza dziełami bez blasku, skromnym poświęceniem, cichymi ofiarami, milczącym zaparciem się siebie i najpokorniejszymi pracami my powinnyśmy tym bardziej przykładać się z miłością do tej cząstki umiłowanej przez naszego św. Założyciela, do tego „ama nesciri" (upodobania, by być za nic mianą), która to zasada stała się nam coraz droższą, odkąd Ojciec Święty wysławił ją w naszej świętej Katarzynie.

„Zachowajcie waszą tradycyjną surowość życia"... „bądźcie wierne waszym zasadom", mówił jeszcze ostatnimi czasy przedstawiciel Chrystusa na ziemi.

Trzymajmy się zatem usilnie wszystkich umartwień, jakich od nas wymaga święty nasz Stan, nie gardźmy drobnymi szczegółami Reguły, niedostrzegalnymi aktami cnoty, które nam przepisuje. Oddajmy się ciężkiej pracy apostolskiej, wszystkim trudom nieodłącznym od życia „Służebnicy Ubogich", radośnie przyjmujmy wyrzeczenia, jakie nam nakłada i chwalebne niewolnictwo, jakie wymaga od naszej miłości.

Pamiętajmy o niewyczerpanych zasobach, z których możemy czerpać w każdej chwili i w każdej okoliczności, w Tym, który jest naszym Źródłem, Źródłem Miłosierdzia, Źródłem Miłości, a który udziela nam się mniej lub więcej obficie, zależnie od naszych pragnień i naszych wysiłków.

Nasze Źródło, Jezus Chrystus, chce nas pociągnąć daleko z biegiem cnót ewangelicznych, do pokory serca i słodkiej cierpliwości, do uległości sądu i ostrych braków ubóstwa, do wzajemnego znoszenia się i miłosierdzia, by dar nasz z samych siebie był całkowity i stały, w połączeniu z Nim.

Nasze Źródło Jezus Chrystus wyznaczył nam drogę pewną, prowadzącą bez błądzenia do nieskończonego Oceanu wiecznej Miłości. Tam ma się zakończyć bieg naszego życia, by zatonąć w Szczęśliwości zachowanej dla tych, którzy w Nim życie swoje wzięli.

Siostra Maria Antonina BLANCHOT.

Jego Em. Kardynał Suhard Arcybiskup Paryża zmarł dnia 30 maja 1949 r.

Po trzydniowym, gwałtownym zapaleniu płuc Bóg niespodziewanie powołał do siebie, czcigodnego Arcybiskupa Paryża, który opuścił służbę Kościoła i diecezji, by stanąć przed Panem z rękami pełnymi dzieł i zasług.

Arcybiskup Paryża należy nie tylko do swojej Diecezji. Jeżeli śmierć Kardynała Suhard jest stratą międzynarodową

jak to zaznaczyła prasa, w szczególności odczuła ją rodzina św. Wincentego, której zawsze okazywał dobroć ojcowską.

Przybywszy do stolicy w dniach tragicznych... jednym z pierwszych jego pragnień było, złożyć swój urząd w ręce Dziewicy Niepokalanej w naszej kaplicy przy ul. du Bac. Ta pierwsza wizyta nie była wcale oficjalna; było to w pierwszych tygodniach okupacji i Kardynał wolał przyjść incognito. Arcybiskupstwo jest tak blisko naszego Domu Macierzystego, że w kilka minut stanął u bramy ogrodowej, przeszedł długą aleję pełną świeżej zieleni w ten poranek wiosenny 1940 r. i długo się modlił u stóp Marii Niepokalanej.

W ciągu 9 lat swego urzędowania wiele razy był w Domu Macierzystym, a zwłaszcza 27 listopada każdego roku celebrował Mszę św. w kaplicy Objawienia i tak w kaplicy, jak i potem w Seminarium, do którego się udawał przemawiał z taką serdeczną dobrocią, jaka się zawsze malowała na jego twarzy i prawdziwie była jego cechą charakterystyczną.

Gdzieindziej opisywać będą jego życie całkowicie oddane Bogu i owieczkom jego Archidiecezji, my zaś poprzestaniemy na szczegółach dotyczących obydwóch rodzin św. Wincentego.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności mamy pod ręką parę jego, własnoręcznie napisanych listów do jednej z sióstr naszych, gdzie uwydatnia się jego piękna dusza i jego serdeczna życzliwość dla Zgromadzenia.

W roku 1934, będąc jeszcze Biskupem w Reims, pisał ciesząc się pracami apostolskimi Domu Miłosierdzia:

„Jakże dobrze robicie całą ufność w Bogu pokładając. On jeden jest prawdziwą pomocą na którą liczyć można.

Schodząc z tych wyżyn czcigodny Biskup raczy wchodzić w szczegóły praktyczne:

„Dobrze robicie, że przykładacie się do nauki pielęgniarstwa.

Potem znów wchodząc na szczyty, kończy:

„Módlcie się za nas. W samotności modlitwa jest łatwiejsza, a może także gorętsza. Znacie moje pragnienia, które są naszymi wspólnymi pragnieniami. Współdziałajmy modlitwą i pracą, a Bóg resztę dokona".

W roku 1940, gdy od pół roku był już Arcybiskupem paryskim, pisał do Reims:

„Serdecznie dziękuję za list, który ożywił w sercu drogie wspomnienia i ucieszył pomyślnymi wiadomościami o waszym miłym domu...

„Co do cierpień, trwają ciągle, ale z pomocą Bożą możemy znaleźć w nas samych tajemny sposób na ich opanowanie... a już to samo jest krokiem naprzód...

„Często stają mi na myśli drogie mi domy Sióstr Miłosierdzia w Reims i całej diecezji. Na szczęścio mam się czym pocieszyć w Paryżu, podziwiając działalność Domu Macierzystego i jego filii rozsianych wszędzie. Prawdziwie Arcybiskup paryski ma możność ocenić intensywność życia i potęgę promieniowania Zgromadzenia, które wysuwa się naprzód i pod pewnym względem jest nieporównane..."

„Niech was Bóg strzeże, droga Matko, niech On ma staranie o swej owczarni bo On jeden ustrzec ją może".

Sześć miesięcy później, w kwietniu 1941 r. znów pisał list pełen ojcowskiej i nadprzyrodzonej dobroci:

„Dzieło wasze jest tego rodzaju, że normalnie powinno żyć i rozwijać się. Wystarczy złożyć ufność swoją w Bogu..." Módlcie się za Arcybiskupa paryskiego, który tego tak bardzo potrzebuje!"

W listopadzie 1941 r., siostra, do której pisywał wezwana została przez Przełożonych do Paryża. By dodać jej odwagi, pisze co następuje:

„Ja również jak Matka droga, odczułem przykrość rozłączenia się z sympatyczną ludnością Reims, do której byłem bardzo przywiązany; ale z pomocą Bożą, przywiązuję się nie mniej silnie do Paryża, gdzie również wiele jest dobrego, budzącego żywe zainteresowanie... a ponad tym wszystkim jest Bóg, któremu służymy i którego chcemy dawać duszom. Wy zdążacie do tego samego celu.

„Paryż jest prawdziwie centrum dzieł św. Wincentego a Paulo. zwłaszcza dla Sióstr Miłosierdzia. Nie ukrywam tego, że jestem w podziwie dla pracy, jaką dokonują na całym terenie Paryża".

„Proszę o modlitwę Czcigodna Matko, bo jeżeli praca apostolska nie jest bez pociechy, nie jest też bez trosk i kłopotów. Jesteśmy w epoce wielkich posunięć, a te posunięcia trzeba przemyśleć i dokonać, bo inaczej dzieło Boże zmarnieje... Obyśmy mogli być na wysokości naszego zadania!"

W kwietniu 1942 r. siostra zapadła na zdrowiu, więc pisze jej:

„Niech się dzieje święta wola Boża! Takie jest wasze usposobienie wobec nawiedzającego was doświadczenia. Jakże to dobrze! Jest to nawet jedyną rzeczą prawdziwie dobrą... która sprawi, że choć umniejszona trochę fizycznie, Czcigodna Siostra spełniać będzie całkowicie i doskonale dzieło Boże! Gdyż czynić będzie co On chce i w takiej mierze jak On chce.

„Zwłaszcza będzie Siostra mogła się modlić! a gdy się zważy, jak mało jesteśmy sami przez się, to się ocenia, co znaczą modlitwy dające nam siłę Boga, który jest wszystkiem.

„Będzie to wielka usługa, jaką Siostra odda swemu Zgromadzeniu. Będzie to także, śmiem się spodziewać usługa, jaką odda swemu Arcybiskupowi, który łączy się z ofiarą Czcigodnej Siostry i przesyła ojcowskie błogosławieństwo".

Na tym liście kończy się ta korespondencja.

Mamy jeszcze jedno nigdy nie wydane przemówienie, które Czcigodny Kardynał wygłosił 19 lipca, wobec podwójnej rodziny, a w którym każda Siostra będzie mogła znaleźć cenną zachętę.

Jest to cenne dobrodziejstwo móc celebrować uroczystość św. Wincentego przy jego ciele, przy jego relikwiach.

Jeżeli miło jest w rodzinie zbliżyć się do świętego przez jego szczątki śmiertelne, leplej jeszcze zbliżyć się swymi myślami do myśli przewodniej, jaka kierowała jego dziełem i w ciągu wieków zapewniła mu trwałość i chwałę.

Oto mamy przed oczami dwie rodziny duchowne, które słusznie chlubią się, że mogą nazywać się dziećmi św. Wincentego a Paulo. To, co nas w tych dwóch rodzinach uderza, to ich trwałość, ich owocność. W czasach obecnych zdają się tak potrzebne, jak w pierwszych czasach swego założenia.

Widząc objawienie się chwały Bożej w tych dwóch rodzinach duchownych, czyż nie jesteśmy zmuszeni sięgnąć do źródła i zapytać się, jaka była myśl przewodnia, która natchnęła te dzieła? Naturalnie, znajdziemy się wobec tego, co nazywamy tchnieniem Bożym. Podobne tchnienie Boże

ożywiało niegdyś proroków Starego Prawa i kazało im być wśród ludów wyroczniami prawdy. Jak sobie przedstawić to natchnienie?... Wystarczy na to przejrzyć życie św. Wincentego a Paulo, a na każdej stronie dojrzymy zarysowującą się formułę, w różnych może postaciach, zmierzających jednak do tego samego punktu: zbawienie dusz! Czyż nie było to życiem samego nawet Chrystusa, kiedy przyszedł na ziemię? Zbawiać owce, które zginęły z domu Izraelskiego i wszystkie dusze, gdyż wszystkie są dziedzictwem Ojca, który jest w niebiesiech i należy Mu oddać to dziedzictwo. Zbawiać dusze, taki był cel gorliwych wysiłków św. Wincentego.

W tym leży tajemnica owocności jego działania. Jakaś idea może być płodną tylko pod warunkiem, że będzie przenikniona wyższą zasadą, taką, która przenosi wszelkie przestrzenie, wszelkie czasy i może być zastosowana we wszystkich warunkach życia, wszelkich postaciach, wszystkich przestrzeniach i wszystkich czasach. Taka jest ta myśl przewodnia: *zbawiać dusze!*

Zbawiać dusze, to przede wszystkim dawać im Chrystusa. Św. Wincenty na Niego wskazywał w swych słowach, w swych naukach, zwłaszcza przez swe przykłady, starał się być duszom przedstawicielem, obrazem Chrystusa, żyjącego w nim.

Dla zbawienia dusz przygotowywał im pracowników ewangelicznych. Wiedział, że Chrystus przychodzi do ludzi przez posługę ludzi i dlatego z największym staraniem przygotowywał dwie swoje rodziny, by z nich uczynić robotników i współpracowników Boga w Jego dziele. Jakże usilnie pracował nad urobieniem swych kapłanów, gdyż był przekonany, że to przez pośrednictwo kapłanów cnotliwych, Chrystus prawdziwie przedstawia się ludziom, kruszy drzwi ich serc i oddaje się tym duszom.

Zbawiać dusze, to było dla św. Wincentego potrzebą dostosowania się do ich poziomu! Dostosować się do ich natury, do ich skłonności; to było rozpatrzyć ich potrzeby i dać się im w takiej mierze i w takiej postaci, jak tego wymagały ich potrzeby.

Zbawiać dusze, to było dla niego rzeczywiście *dawać siebie!* Nie tylko dawać im chleb materialny — przez który jednak dochodzi się do duszy— ale zwłaszcza sam dawał się ich duszom ze wszystkimi swymi zasobami i z całą żywotnością swego życia.

A wreszcie, zbawiać dusze, to był dla niego obowiązek, który mu się narzucał, by być dla nich całe życie przykładem. Przykładem prostoty, przykładem wierności wszystkim przepisom Bożym, przykładem dobroci i miłosierdzia Boga dla biednych.

Św. Wincenty a Paulo dał nam ten przykład, a gdy oddał na usługi Chrystusa wszystko, do czego tylko był zdolny, jest zadowolony, bo wie, że Bóg nie może wymagać od człowieka więcej niż on dać jest w stanie, a skoro dał wszystko, co mógł dać, może spokojnie wszystkiego oczekiwać.

Czyż nie potrzeba nam ducha św. Wincentego, by zdać się całkowicie na Boga? Czy nie odczuwamy potrzeby oderwania się od siebie samych, od ziemskich widoków, by wznieść wzrok ku górze, do nieba? czy nie od-

czuwamy potrzeby wzbogacić się gwarancjami życia pełnego i tą nadzieją, która nie powinna opierać się na przypuszczeniach, na fantazjach, ale na bezwzględnej pewności.

Otóż przykład św. Wincentego będzie dla nas nauką. Zrozumiemy, że mamy pełne prawo spodziewać się i oczekiwać od miłosierdzia Bożego dobrodziejstw, jakich dziś pragniemy, jeżeli dla służby Bożej, dla dobra dusz i społeczeństwa, oddamy wszelkie zasoby, jakie mamy do rozporządzenia. Jesteśmy całkowicie zależni od Boga i powinniśmy w działaniu stosować się do woli Bożej, kierując się wskazówkami, jakie nam daje, to jest słowami Ewangelii i Kościoła. Oto jest, nieprawdaż, prawdziwa forma naszego apostolstwa i to, co daje nam pewność i bezpieczeństwo. Weźmy dziś to mocne postanowienie i prośmy św. Wincentego, by nam był nietylko nauczycielem i przewodnikiem, ale także wzorem, którvby nam dodawał odwagi, podtrzymywał, ożywiał nadzieją w tym życiu i na wieczność.

To są łaski, o które prosić go będziemy w tej kaplicy dla kraju naszego i całego świata, gdyż czujność i dobroć św. Wincentego sięga tak daleko, jak daleko rozciąga się królestwo Chrystusowe. Amen.

W promieniowaniu macierzyństwa duchowego

Odnowienie rodziny

Gdy Kardynałowie i Arcybiskupi Francji postanowili, że rok 1949 będzie rokiem mariańskim, jako drugi cel, do którego dążyć należy w tym czasie, wyznaczyli: *odnowienie ducha rodzinnego.*

„Odnowienie rodziny, mówią oni, jest jedną z naszych największych trosk. Istnieje jeszcze wiele rodzin prawdziwie chrześcijańskich: one należą do najpiękniejszych klejnotów naszych diecezji. Ale musimy też stwierdzić, że zbyt często widzi się też wielki upadek cnót rodzinnych, podważenie samej rodziny jako naturalnej komórki życiowej społeczeństwa".

A zwracając się do wszystkich wiernych, Biskupi dodają: „Prosimy was, byście się gromadzili dokoła Marii, Matki naszej, by Ona rozwijała w ogniskach domowych, jak w Nazarecie, ducha rodzinnego i wielkie cnoty, które są rękojmią pomyślności, płodności, szczęścia".

Aby pomóc rodzinom, przypomnijmy sobie w świetle pouczeń Kościoła, czym powinnaby być idealna rodzina chrześcijańska i jak, pomiędzy innymi inicjatywami, niedziela mogłaby się stać dniem szczególnie ważnym dla ducha rodzinnego.

Idealna rodzina chrześcijańska.

Ojcowie Święci i całe gremium Biskupów, nigdy nie przestawali zwracać uwagi katolików na to, tak ważne zadanie. Z okazji sześćdziesiątego czwartego *Kongresu Zjednoczenia Dzieł Katolickich we Francji*, jaki się odbył w Rennes, w tym roku w kwietniu, Jego Świątobliwość Pius XII pisał: „Rodzina, ta podstawowa komórka mistycznego Ciała Chrystusowego, równie jak społeczeństwa cywilnego, nie może być przedmiotem zbytniej czujności ze strony tych, którzy mają pieczę o duszach”.

W piśmie swoim, wysłanym na świeżo odbyty *Kongres Eucharystyczny w Cali* (Kolumbia), Ojciec święty oświadcza, „Mało jest potrzeb tak bardzo dziś na czasie, jak konieczność wzmocnienia rodziny chrześcijańskiej. Rodzina stanowi podstawę, na jakiej wznosi się cały gmach stworzenia.

Papież w modlitwie na Rok Święty zachęca nas do powtarzania: „Daj, Panie, pokój za dni naszych: pokój duszom, pokój rodzinom, pokój ojczyźnie, pokój między narodami... Udziel ojcom rodzin pomyślność i świętość domowego ogniska, matkom łaskę dopełnienia ich wychowawczego posłannictwa, sierotom daj serdeczną opiekę”.

Otwórzmy teraz Encyklikę wielkiego Papieża *Piusa XI o Kapłaństwie Katolickim* (20 grudnia 1935 r.). Nie znamy piękniejszej pochwały idealnej rodziny chrześcijańskiej, tego środowiska, gdzie rodzą się zazwyczaj powołania kapłańskie i zakonne.

„Pierwszym, najlepiej dostosowanym ogrodem, gdzie jakby samorzutnie kiełkują i rozwijają się kwiaty świątyni, to jeszcze i zawsze rodzina prawdziwie i głęboko chrześcijańska. Większość Biskupów i kapłanów będących chlubą Kościoła, zawdzięczają zawiązek swego powołania i swojej świętości przykładom i naukom ojca pełnego wiary i męskiej cnoty, czystej i pobożnej matce, rodzinie, w której z czystością obyczajów, panuje wszechwładnie miłość Boga i bliźniego. Rzadkie są wyjątki od tej ogólnej reguły postanowionej przez Opatrzność i tylko potwierdzaja regułę.

Jeżeli w jakiej rodzinie, rodzice, na wzór Tobiasza i Sary, proszą Boga o liczne potomstwo, gdzieby wielbione było imię

Boże od wieku do wieku, gdy przyjmują dzieci z wdzięcznością jako dar nieba i cenny depozyt; jeżeli usiłują wpoić w swoje dzieci od najmłodszego wieku świętą bojaźń Bożą, pobożność chrześcijańską, serdeczne nabożeństwo do Jezusa Eucharystii i do Dziewicy Niepokalanej, a także szacunek dla miejsc i osób Bogu poświęconych; jeżeli dzieci ze swej strony widzą w rodzicach wzór życia uczciwego, pracy i pobożności; gdy widzą że miłują się święcie w Panu, przystępują często do Sakramentów świętych, nie tylko słuchają przykazania kościelnego o poście i wstrzemięźliwości, ale nadto wedle ducha chrześcijańskiego dobrowolne podejmują umartwienia; jeżeli widzą ich modlących się u domowego ogniska i gromadzących dokoła siebie całą rodzinę, by wspólna modlitwa milej była w niebie przyjęta; jeżeli widzą ich współczucie dla nędzy bliźniego i jak chętnie dzielą się z ubogimi swoim dostatkiem czy też skromnym posiadaniem; trudno przypuścić, aby w tej rodzinie, podczas gdy wszystkie dzieci usiłują wstępować w ślady rodziców, przynajmniej jedno nie usłyszało wezwania Bożego: „Przyjdź: ja cię uczynię rybakiem ludzi".

Dostojnicy duchowni wielokrotnie podnosili głos w myśl tej nauki rzymskich Papieży. Jego Eminencja Ks. Kardynał Gerlier zachęcał, by przywrócony został zwyczaj odmawiania w rodzinach *Anioł Pański* z dodaniem trzech *Gloria Patri*. Wiadomo, że każdy wierny odmawiając rano, w południe i wieczorem *Gloria Patri* na podziękowanie Przenajświętszej Trójcy za dary i przywileje udzielone Najświętszej Dziewicy, korzysta z odpustu 500 dni za każdym razem i z odpustu zupełnego raz w miesiąc.

Arcybiskup Lioński w swym liście wielkopostnym porusza społeczną sprawę rodziny i odwołuje się do sprawiedliwości i miłosierdzia swych diecezjan, wszystkich chrześcijan: „Czy można powiedzieć, że wszyscy zdecydowani są pracować, każdy w zakresie swoich możliwości, nad tym, by znikły niesprawiedliwości?" I zaznacza kilka przykładów, ten mianowicie: „Czy uczyniono wszystko, co było możliwe dla zaradzenia nieznośnemu położeniu rodzin nie mających odpowiedniego pomieszczenia, lub nie mających żadnego pomieszczenia?...

Aby wejść całkowicie w myśl naszych przewodników duchowych, wskażemy wreszcie jeden szczególny środek do odnowienia chrześcijańskiego ducha rodzinnego.

Niedziela, dzień Rodziny.

Dnia 7 września 1947 r. Jego Świątobliwość Pius XII zwrócił się w tych słowach do mężczyzn Włoskiej Akcji Katolickiej:

„Niedziela musi być dniem Pańskim, dniem uwielbienia i chwalenia Boga, dniem Ofiary Mszy świętej, modlitwy, odpoczynku, skupienia i zastanowienia, dniem radosnego zebrania się w kółku rodzinnym...

Liga Kobiet Francuskiej Akcji Katolickiej skierowała swoje usiłowania na niedzielę, dzień Boży, dzień rodziny, dzień braterstwa. Ażeby zebrać rodzinę, aby jej dać odnaleźć poczucie jedności, trzeba zacieśnić węzły łączące małżonków między sobą, rodziców z dziećmi i dzieci między sobą. Boska Ofiara Mszy świętej jest najwyższym punktem niedzielnego zjednoczenia. Byłoby idealnie, gdyby wszyscy członkowie mogli być razem na sumie w parafii. Poza modlitwą, cała atmosfera rodzinna powinna być uduchowniona w dniu Pańskim.

Jego Ekscelencja Ks. Arcybiskup Dubourg z Besançon, z okazji uroczystości Św. Rodziny w 1949 r. zapytywał: „Czy nie dałoby się zmniejszyć niedogodności wynikających z niedzielnego rozproszenia urządzając od czasu do czasu zgromadzenia rodzinne w ramach parafii? Dwa czy trzy razy do roku Ks. Proboszcz zaproponowałby swoim parafianom, by zarezerwować taką niedzielę na dzień zebrania rodzinnego w parafii?

Starajmy się wytworzyć i rozwinąć w rodzinach podobnego ducha, jak ten, który ożywiał Świętą Rodzinę Jezusa, Marię i Józefa świętego, nastawienie tak opisane przez Ks. Biskupa Chevrot: „W chrześcijaństwie, niedziela nie może być podobna do innych dni: tego dnia wszyscy ludzie składać powinni Bogu swoje hołdy; zebranie, Kościół chrześcijański święci tajemnice, którym świat zawdzięcza swoje zbawienie.

Spróbujmy skierować na tę drogę nie tylko jednostki, ale ogniska domowe, rodziny.

Do organizatorów zebrania mającego na celu ruchy rodzinne, wielki poeta liturgiczny i mariański, *Paweł Claudel* w 1948 roku zwrócił to pozdrowienie:

„Wiecie jak ściśle moje uczucia i moje przekonania złączone są z waszymi. Dla rodziców rodzina jest radością złączoną z odpowiedzialnością. Dla dziadków jest ona najsłodszą nagrodą... Jakże przykro pomyśleć, że nasza nowoczesna literatura, z pięknymi wyjątkami, tak często zapoznaje to źródło natchnienia".

Innego zdania jest wybitny autor, któremu Akademia w Stockholmie przyznała nagrodę Nobla, zastrzeżoną przez jej fundatora dla dzieła najwyższego w sensie „idealnym". Ten autor stał się sławnym przez swój okrzyk: „Rodziny, ja was nienawidzę".

A ja powiem: „Rodziny chrześcijańskie, rodziny mężne, rodziny święte, szanuję was i pozdrawiam".

To pozdrowienie zwrócimy je na zakończenie do Dziewicy-Matki w tajemnicy Zwiastowania, gdy pozdrowił ją Archanioł Gabryel: Ave gratia plena, Dominus tecum".

E. CRĄPEZ, Pod-Dyrektor.

Zakonnica i rodzina

Referat wygłoszony na Kongresie Dzieł w Rennes, w 1949 r. przez Siostrę Miłosierdzia.

Tak, jak mnie tego niegdyś nauczono na ławie szkolnej, przygotowałam sobie plan do tematu, jaki polecono mi wam dzisiaj przedstawić.

Pierwsze zdanie było następujące:

Zakonnica będzie mogła wywierać wpływ tylko wtedy, jeżeli podnosząc całe swoje działanie do poziomu nadprzyrodzonego, pozostaje zawsze *ludzka i dostępna.*

Otóż gdy pisałam te ostatnie wyrazy, posłyszałam silne pukanie z trzech stron naraz, do izdebki, w której pracuję:

„Proszę Siostry, rachunek do zapłacenia. — Proszę Siostry, to architekt przyszedł przedstawić kosztorys na remont ambulansu. — Ach, tak Siostrę rozrywają na wszystkie strony, ale ja chciałam pokazać rachunek od dostawcy.

Odpowiedziałam jednej, zapłaciłam rachunek drugiej, — przejrzałam kosztorys przestrach budzący wysokimi cenami — i powróciłam do założonego papierami biurka, do napisanego ostatnio zdania:

Zakonnica powinna pozostać ludzką...

Uśmiechnęłam się i powiedziałam sobie:

Czyż nie należałoby się raczej obawiać, abyśmy się nie stały zbyt ludzkimi wobec abyśmy nie dosyć umiały przejmować się duchem nadprzyrodzonym... aby zamiast uczynić nas bardziej wyrozumiałymi i przystępnymi dla innych, nie sprawiły w nas pewnego załamania, gdybyśmy się zbytnio nimi przejmowały, a przez to, aby nasze podejście i nastawienie względem ukochanego bliźniego — a co nas w tej chwili zajmuje, względem rodzin, do których zbliżyć się mamy, — inne było, niż to, jakiego one spodziewały się znaleźć u duszy Bogu poświęconej.

A przecież nasze powołanie musiało być miłosną odpowiedzią na wielkie wezwanie miłości Chrystusowej. Nie mogło zatem i nie powinno było ścieśnić naszego serca i naszych pojęć na własną egoistyczną modłę.

Kobieta tak utworzona została przez Boga fizycznie, intelektualnie, duchowo, aby dawała to, co ma, co otrzymała...

Otóż, jakeśmy to powiedzieli, zakonnica otrzymała od Chrystusa swoje powołanie. Wezwał ją i dlatego zażądał od niej ofiary z miłości ludzkiej przez ślub Czystości.

Ale Bóg nie da się przewyższyć we wspaniałomyślności i jeżeli kazał jej poddać się temu, co niektórzy nazwali „nieustannym męczeństwem dziewictwa”, co jej niedopuszcza stać się matką wedle natury, udarowuje ją natomiast mocą do dawania się, tym większą im bardziej jest oderwana.

Ponieważ zaś jej stosunki miłosne z Chrystusem, Oblubieńcem jej duszy są cale nadprzyrodzone, więc sposobniejsza jest do każdego dzieła, niż wszystkie matki ziemskie...

W swym codziennym obcowaniu z Chrystusem, czerpać będzie każdego dnia więcej, jeżeli będzie chciała, tę znamienitą łaskę, by stać się wszystkiem dla wszystkich...

JAK ZAKONNICA ZAPATRYWAĆ SIĘ POWINNA NA RODZINĘ?

Jest to pierwsze społeczeństwo stworzone przez Boga, bez którego żadne inne społeczeństwo nie mogłoby istnieć, ponieważ jest komórką życia.

Jest to coś, co powinnoby być nieskończenie szanowne i nieskończenie piękne... ale czemu być pesymistką i używać trybu warunkowego?... Rodzina jest dzięki Bogu, dzięki także Chrystianizmowi zachowanemu lub odrodzonemu, szkołą cnót, z której może czerpaliśmy sami, bośmy z niej wyszli... w każdym razie naszym zadaniem względem niej jest dopomagać... zachęcać... budować, czy to jesteśmy instruktorkami, czy pielęgniarkami społecznymi, czy też wychowawczyniami parafialnymi.

Naszym celem będzie zbliżać się coraz bardziej do widoków Bożych na rodzinę, utrzymać ją na właściwym poziomie i dostarczyć, tym którzy ją stanowią, atmosferę potrzebną do wypełnienia ich obowiązków.

Z JAKIMI RODZINAMI ZAKONNICA MOŻE MIEĆ DO CZYNIENIA?

Czy trzeba tu przytoczyć parę przykładów tych *pięknych rodzin*, które częstsze są, niż mogłoby się to zdawać. Trzeba je widzieć, trzeba je wykorzystać, by bardziej jeszcze przykładem swoim promieniowały, a w razie potrzeby, trzeba je wspierać w ciężkich chwilach.

Pewien młodzieniec, po zaręczynach przyprowadza swoją narzeczoną do czcigodnego dziadka, białego jak gołąbek, któremu wiek podeszły nie pozwolił być obecnym na ceremonii zaręczyn. Zacny starzec wyszedł naprzeciw młodej pary, przed którą otwiera się nadzieja pięknej przyszłości... Pod błogosławiącą ręką, na progu domu uklękli oboje i słuchali rad czcigodnego chrześcijanina, którego życie całe było bez skazy... a młoda narzeczona, pochodząca z rodziny nie tak gruntownie chrześcijańskiej, uczuła się przenikniona wiarą, szacunkiem i wspaniałomyślnym pragnieniem, by stanąć na wyżynach rodziny, która miała jej dać swoje nazwisko.

Inny młodzieniec przedsięwziął podróż 300 kilometrów, aby zobaczyć się z zakonnicą, której młodszą siostrzyczkę pokochał... „Ale proszę Siostry, rzekł, zanim jej i waszym rodzicom wyznam moją miłość, chciałem dowiedzieć się od Siostry, o której wiem, że jest jej powiernicą, czy ona nie słyszała wezwania Bożego do wyższego powołania, bo w takim razie nie będę

się oświadczał, aby nie potrzebowała się wahać i wybierać pomiędzy Bogiem a mną".

Młode małżeństwo stuprocentowo chrześcijańskie: ona ze Stowarzyszenia, on gorliwy członek Związku Młodzieży Katolickiej parafii. Nadzieja pierwszego dziecka zawiodła... Gdy drugi raz zabłysła nadzieja, wsparta modlitwami wszystkich przyjaciół, dziecko przyszło na świat, ale po paru dniach umarło. Oto jeszcze:

Serdeczną miłością złączone ognisko rodzinne, z którego ulecieć ma ku niebu ukochana córka umierająca na gruźlicę w 28-mym roku życia. Pozostanie rodzicom tylko syn żonaty i dość daleko od nich mieszkający. Umierająca córka jest Dzieckiem Marii, dobrze korzystała z czasu choroby, podnosząc się na szczyty doskonałości. W wilię swej śmierci, rzekła do zakonnicy, która znała ją od dziecka i często odwiedzała w chorobie: „Póki Siostra tu jest, proszę poprosić ojca i mamę", a gdy rodzice byli przy jej łóżku, rzekła: „Czy chcecie sprawić mi wielką radość? Złożyłam Bogu w ofierze moje życie, ale wyście jeszcze z niego ofiary nie złożyli. Uklęknijcie i wszyscy troje razem ofiarę tę Bogu złożymy".

Oto „piękna" rodzina. Rozejrzyjcie się dokoła siebie, a znajdziecie ją,

Bywają rodziny mniej heroiczne, ale zacne i godne szacunku.

Rodzina uczciwa, gdzie podstawowe cnoty są jeszcze szanowane, gdzie rodzice są lub pragną być wychowawcami dzieci, jakie im Pan Bóg dał...

JAKIMI DRZWIAMI ZAKONNICA WNIKAĆ MOŻE DO RODZIN?

Drzwi te są liczne i zależą od celu Instytucji do jakiej Bóg nas wezwał.

Zakonnice nauczające są współwychowawczyniami dzieci powierzonych im przez ich rodziców. Ich działalność wychowawcza powinna mieć oddźwięk nie tylko na dzieci, ale i na ich rodziny.

Zakonnice pielęgniarki po szpitalach i ambulansach mają do spełnienia wielką pracę nad rodzinami ich chorych, ale powinny umieć korzystać ze sposobności.

Zakonnice pielęgniarki odwiedzające chorych po mieszkaniach i instruktorki społeczne mają wolne pole do pracy społecznej, która powinna być głęboka i chrześcijańska.

Zakonnice wszelkiego uzdolnienia i wszelkiej reguły uważać sobie powinny za obowiązek, by się nie zasklepiać

w rutynie, ale mieć oczy i serce otwarte na obecne potrzeby ludzkości: rodzina z 1949 roku inne ma potrzeby niż je miała rodzina z roku 1900-go. Trzeba, aby każdy z jej członków znalazł w każdej zakonnicy, jaką spotka na swej drodze, duszę nadprzyrodzoną, ale ludzką i aby znalazł w niej Boga pod taką postacią, jaka odpowiada jego dzisiejszym potrzebom.

A) PRZEZ DZIECKO

Ponieważ *dziecko otwiera nam najczęściej drzwi do rodzin*, weźmy to dziecko od jego przyjścia na świat i przez niego wniknijmy do świątnicy rodziny, do której podało nam klucze.

Dziecko przed urodzeniem.

Nawet przed urodzeniem, jego mamusia przyszła do nas, była kierowana, zachęcana, wspierana w jednej z licznych naszych poradni.

Ileż to Sióstr miało sposobność zachęcić do ochotnego przyjęcia czwartego, piątego czy szóstego dziecka... lub dostarczenia rzeczy potrzebnych biednej nieślubnej matce, by mogła wychować swoje dziecko... itd..., itd...

Dziecko przyszło na świat.

Potem dziecko się rodzi. Jest to radość dla Nieba i dla ziemi. Zgromadzenia nie powinny być na to obojętne. Bierzmy udział w radości i macierzyńskiej dumie naszych dawniejszych, zamężnych wychowanek... matek naszych dzieci... młodych kobiet przychodzących do naszych poradni.

A młode mamusie licznie przychodzą do naszych poradni... Do tego stopnia, że gdy w jednym okręgu na przedmieściu Paryża myślano o zainstalowaniu trzeciej poradni dla niemowląt władze tego okręgu powiedziały: „Jeżeli zainstalujemy ją u Sióstr, to wszystkie kobiety tam pójdą, a inne poradnie będą świeciły pustkami".

Dziecko podrasta.

Dziecko podrasta. Przychodzi do Przedszkola, o ile pierwej nie przeszło przez żłobek, gdzie Siostra rano i wieczór miała sposobność pomówienia z matką.

Wiemy czym jest dla dziecka nauka Siostry w Przedszkolu. Wszystko, co mu mówi, jest dla niego zupełną nowością, wierzy wszystkiemu jak Ewangelii. Wieczorem opowiada w domu, co się dowiedziało w Przedszkolu. A rodzice z zachwytem słuchają swego dziecka. To maleństwo jest dla nich wszystkiem, mają też wdzięczność pełną wzruszenia dla siostry, która im pomaga w rozwinięciu go, urobieniu, wychowaniu. Dusza Bogu poświęcona może to wykorzystać, aby wywrzeć pewien wpływ wychowawczy także i na rodziców, zbliżyć ich do Chrystusa, jeśli tego potrzeba...

Opowiadano mi niedawno, że jedna mamusia niezbyt uświadomiona, pod względem religii mówiła w tych dniach siostrze zajmującej się jej czteroletnią córeczką: „Ach! żeby Siostra wiedziała, jak ona dobrze pamięta wszystko, co ją siostra naucza... Wieczorem wszystko opowiada ojcu i mnie. Ot, wczoraj wieczór mówiła nam o aniele stróżu: Czy wiesz mamusiu, że ty masz anioła stróża i tatuś także. A co najlepsze, moja siostro, że ona w to wszystko naprawdę wierzy..."

Biedna matka, która temu nie wierzy, bo wiele dalszą jest od swojego chrztu, niż jej czteroletnia córeczka... Do Siostry należy usiłowanie, by ją zbliżyć nieco do Boga.

Ach! tak, kochajmy te nasze maleństwa, które nam otwierają serca swych matek.

Dziecko w szkole.

Trudno wyliczyć wszystkie drzwi dające nam wejście do rodzin, mających dzieci w wieku szkolnym — 6 do 14 lat. Dosięgamy je przez:

— nasze szkoły podstawowe,
— nasze bursy i szkoły zawodowe,
— nasze domy dziecka dla chłopców i dziewczynek,
— nasze stowarzyszenia i Krucjatę Eucharystyczną,
— nasze kolonie wakacyjne,
— katechizmy przygotowawcze do I-szej Komunii św.

Ileż to sposobności do porozumienia się, cennych dla rodziców z jednej strony, a z drugiej strony dla zakonnic, które powinny zaznajomić się z rodziną, by przez to nabyć doświadczenia, które sprawi, że ich praca nad każdą duszą będzie owocniejsza, gdyż dusza ta będzie im lepiej znana i bardziej ukochana.

Ludzka nasza natura potrzebuje czegoś konkretnego we wszystkich naszych obowiązkach stanu, to też pewnie spostrzegłyśmy to niejednokrotnie, że odczuwamy więcej zainteresowania się wobec dziecka, z którego rodzicami porozmawiałyśmy trochę... Bądźmy przekonane, że na odwrót, w tej samej proporcji, rodzice przez kontakt z nami poznali trochę drogę, jaką chcemy prowadzić ich córkę ku temu, czego oni pragną, to jest by uczynić z niej jednostkę, z której mogliby się chlubić w życiu... Sami niegdyś chodzili tą drogą i teraz radziby iść jeszcze równolegle z nami, by pewniej osiągnąć ten wspólny cel.

Ale gdzie nastąpi nasze spotkanie z rodzicami?

Zapisy. — Przychodzą najprzód *przedstawić* swoje dziecko do szkoły.

Już w tym pierwszym zetknięciu nie bądźmy tylko siostrą administratorką, która wymaga papierów, świadectw i naznacza opłatę szkolną.

Każda, pierwsza lepsza kierowniczka szkolna to samo potrafi.

Niech matka odczuje, że znalazła dla swej córeczki jakby drugą matkę, wprawniejszą od niej do urabiania dusz dziecięcych.

Jeżeli zapisy przyjmuje przełożona czy kierowniczka, powinna zaznajomić rodziców z nauczycielką dziecka, zwłaszcza, jeżeli tą nauczycielką jest siostra. Trzeba, aby w razie potrzeby mogli się zwracać do osoby, mającej codziennie do czynienia z dzieckiem, a nie tylko do tej, która je widuje od czasu do czasu, przy rozdawaniu świadectw lub jakiej uroczystości.

Powtórne zapisy. — Są też co roku powtórne zapisy.

Jest to zapewne uciążliwe żądanie, by wszyscy rodzice dzieci zapisanych poprzedniego roku do szkoły, przyszli porozumieć się z nami przed zaczęciem nowego roku szkolnego. naznaczając godziny, kiedy będą mogli nas zastać.

Uciążliwe, tak... jednak ma to swoje bardzo dobre strony... Możemy zadać wiele pytań, które będą dla rodziny dowodem naszej troskliwości i naszego pragnienia, by w tym roku pracować z nimi jednomyślnie, bardziej jeszcze niż w zeszłym:

Gdzie i jak spędziły dzieci wakacje?

Jaki jest stan ich zdrowia?

Czy nie zauważyli u starszych dziewczynek jakich wyraźnych zdolności i zamiłowania do gospodarstwa, szycia czy czego innego?

Czy nie możnaby tej czy owej, jeżeli to dziecko wyjątkowo zdolne, przesunąć do wyższej klasy?

Opłata szkolna. — Następuje przykra kwestia: opłaty szkolnej, bez której nasze szkoły podstawowe nie mogłyby istnieć, ale która bywa niekiedy zbyt bezwzględnie żądana, co sprawia, że drzwi szkoły nie są dość szeroko otwarte niezamożnym lub takim, którzy sami niewiele dbają o religię, ale dzieci ich mogłyby wiele skorzystać z chrześcijańskiego nauczania.

O ileż byłoby przystępniej, powiedzieć z prostotą, w rozmowie sam na sam z rodzicami:

Niestety, pani zapewne rozumie, że dla utrzymania szkoły zmuszone jesteśmy żądać od rodziców, których stać na to, pewnej opłaty szkolnej w stosunku do ich możliwości. Proszę powiedzieć nam z prostotą, czy pani jest w możności opłacać nam miesięcznie tyle, co w roku zeszłym, a może przeciwnie, pani uważa w sumieniu, że mogłaby zwiększyć opłatę...

Och! to dopiero będą kłopoty! będziemy miały specjalne opłaty dla każdego, a ile to trzeba będzie uwagi i taktu, żeby się jedni nie dowiedzieli ile płacą drudzy.. ale tym sposobem będziemy przystępniejsze i nasze postępowanie będzie więcej w duchu Bożym, nie przyczynimy się też utrzymania starego uprzedzenia, że „księża i zakonnice umieją tylko żądać pieniędzy".

Zebrania rodzicielskie. — Wykorzystajmy również zebrania rodziców.

Im bardziej odbywać się będą z prostotą i serdecznością, im swobodniejsza będzie wymiana zdań pomiędzy rodzicami i wychowawcami, tym więcej będzie korzyści.

Można zainteresować *wszystkich* rodziców, gdyż *wszystkie* zagadnienia powinny być przemyślane przez zakonnice wychowawczynie:

— Szkolna opieka lekarska dotyczy *zagadnienia zdrowia.*

— Rozkład godzin, stopnie, jakie dzieci otrzymują w książeczkach szkolnych, ich miejsce w klasie..., *to zagadnienie karności.*

— Programy, lekcje, zadania, egzaminy, to *zagadnienie nauki.*

— Kursa, śpiewu, rysunku itp..., to *zagadnienie urobienia artystycznego.*

— Kursa gospodarcze, szycia, gotowania, to *zagadnienie urobienia praktycznego.*

— Nauka religii, sposób uczestniczenia w nabożeństwach, to *zagadnienie urobienia chrześcijańskiego.*

Co do *zagadnienia wychowawczego ogólnego*, to do nas należy wykazać to rodzicom, a byłoby lepiej jeszcze, gdyby to oni sami wyrazili, że jest związane ze wszystkiem — że ich dzieci są ciałem i duszą jak my wszyscy, trzeba je razem poznawać i kierować z całym taktem, jakiego domaga się ich budząca się osobowość... ale także z całą troskliwością ogrodnika, który niezmordowanie podlewa, naprostowuje.

Siostra wychowawczyni nie jest zatem odcięta od rodziny. Przeciwnie, ma z nią tyle prawie styczności, ile tego chce.

Nieraz miewa nawet sposobność udania się wprost do wnętrza rodziny dla odwiedzenia chorego dziecka... by poprosić ojca czy matkę o wzięcie udziału w jakiej uroczystości szkolnej, itp...

B) WYCHOWAWCZYNI PARAFIALNA

Co powiedzieć o pracy dokonanej w rodzinach przez zakonnice, którym przypadła rola *wychowawczyni parafialnej*, co zwykle nie bywa jedynym jej zajęciem, gdyż jednocześnie bywa nauczycielką lub pielęgniarką.

Zakonnica wychowawczyni parafialna zna wszystkich, interesuje się wszystkimi. Cała młodzież wzrosła i wychowała się pod jej okiem. Młoda matka z chlubą mówi do swoich dzieci: „Żebyście wiedziały, jak ja kochałam tę siostrę kiedy byłam w waszym wieku i teraz jeszcze ją kocham taka dobra była dla naszej rodziny w trudnych chwilach. Zacząwszy od tych, które są w moim wieku, wszystkie przez nią byłyśmy wychowane; chciałabym, żeby moje córki miały taką piękną młodość, jaką myśmy miały".

Czytając sprawozdanie z objawienia się Najśw. Panny w Pontmain, zawsze byłam wzruszona napotykając ustęp, w którym mowa o Siostrze Witalinie:

Dzieci widziały Najświętszą Dziewicę; na pytania rodziców odpowiadają: „Jest taka duża, jak Siostra Witalina". Nie mogą znaleźć lepszego porównania. Dla nich Siostra Witalina przedstawia osobę Bogu poświęconą, która może być porównaną z „Panią, która im się ukazuje".

Skoro tylko wymówiły imię tej zakonnicy, ogólnie znanej i poważanej, wszyscy powiedzieli: „Siostra Witalina, ależ trzeba pójść po nią: zawsze nam pomaga w każdej potrzebie, niechże nam i teraz poradzi w tej niezwykłej sprawie..."

Zapewne, wiele jest między nami takich sióstr Witalin. Ich dom jest prawdziwie domem Miłosierdzia, do którego pukają wszyscy potrzebujący; ich serce jest powiernikiem wszelkich trosk, wszelkich udręczeń.

Niejedna matka powiedziała do siostry: Ach! wiem, że powinnabym teraz porozmawiać z moją starszą córką, inaczej może być uświadomiona życiowo przez złe doradczynie, przez tę czy ową koleżankę... ale moja siostro, nie wiem, jak się

wziąść do tego i wolałabym to siostrze powierzyć... Siostra lepsze będzie miała wyczucie niż ja".

Och! tak, zapewne, „prawdziwa" zakonnica wiele dobrego może uczynić w parafii. Jakim piętnem naznaczyć może młode dusze, którym dopomoże do należytego rozwinięcia się. A jakiż może mieć potem wpływ na swoje dawne uczennice i na ich rodziny.

Zebrania dawnych uczennic.

Wszystkie zapewne doświadczyłyśmy już kiedy i odczuły, jaka miła i wzruszająca atmosfera panuje zazwyczaj na zjeździe dawnych wychowanek:

Postarzały się, przecierpiały niejedno... życie może twardo się z nimi obeszło... ale odnajdują towarzyszki młodych lat i te siostry zakonne, które kochały. Przedstawiają im swego męża i dzieci. Odnajdują kaplicę, gdzie się często modliły, kościół, gdzie przyjęły I-szą Komunię św. Ożywiają wspomnienia tych, którzy odeszli i wszystkiego, co wtedy stanowiło ich życie, mówią o swych obecnych trudnościach, o swych zainteresowaniach i nastawieniu umysłu, które nie jest już takie jak w dzieciństwie, jednak zachował się pewien związek i niektóre, dzięki otrzymanemu niegdyś wychowaniu, pozostały wierne wytworzonemu wtedy ideałowi na życie w przyszłości, innym potrzeba trochę zachęty i ożywienia ich energii, a innym jeszcze łagodnego naprostowania.

Te dawne wychowanki, to były niegdyś nasze dzieci ze stowarzyszenia, nasze uczennice z katechizmu, lub te, które miałyśmy pod opieką na koloniach wakacyjnych.

Kolonie wakacyjne.

Inny jeszcze sposób zapoznania się z rodzinami dają nam kolonie wakacyjne:

Kroki wstępne.

Listy pisane przez dzieci z kolonii, do których dodajemy słówko.

Przyjmowanie rodziców w ciągu kolonii, jeżeli miejsce kolonii nie jest zbyt odległe od miasta skąd jesteśmy.

Pamiętam na jednej kolonii wakacyjnej gdzie wyścigi na zdobycie skarbu zorganizowane zostały przez wszystkie rodziny. Była to śliczna zabawa. Tatusiowie nie mało się do

tego przyczynili. A skutek był taki, że ożywiła się miłość wzajemna, aby w świecie odnowionym przez miłość, mógł się ustalić największy skarb: Pokój!

Sierocińce.

Sierocińce obecnie zwane są u nas domami dziecka.

Tym dzieciom, które nie mają matki, powinnyśmy starać się wszelkimi siłami, aby im wytworzyć ognisko rodzinne.

Zyskamy wszystkie sympatie, jeżeli ludzie odczują, że jesteśmy prawdziwie matkami, bez żadnych zastrzeżeń, dla naszych sierot.

Żebyście wiedziały liczbę i zawartość listów, jakie otrzymały siostry nasze z Sierocińca św. Rocha w Paryżu, gdy przyjęły małą Marię Katarzynę Desneiges, opuszczoną przez swoją rodzinę.

Pamiętam też dorodnego chłopca wychowanego w jednym z naszych sierocińców, który bardzo często przychodził odwiedzić siostrę, która potrafiła go wychować na dzielnego młodzieńca. Odwiedzając to tę siostrę w innym domu, gdzie przez Przełożonych została posłana, spotkał miłą panienkę, także sierotę, która całym sercem pragnęła założyć chrześcijańskie domowe ognisko.

Wszystko odbyło się ślicznie, naturalnie u sióstr. W dniu zaręczyn, wieczorem, przed rozejściem się towarzystwa, Dzieci Marii, towarzyszki panny młodej i zaproszeni na tę uroczystość skauci ze strony pana młodego, odśpiewali razem „Zdrowaś Maria" na intąncję narzeczonych. Gdy nadszedł dzień ślubu, wszyscy chcieli się do niego przyczynić: ks. Proboszcz kazał pięknie przystroić kościół dla tych dwojga młodych, którzy nie mieli innej rodziny jak „siostry"; ze wszystkich stron przysyłano podarunki dla młodej pary, żeby siostry nie potrzebowały zbyt się wykosztować na ich wyposażenie i wyprawienie wesela.

Nie zatrzymując się dłużej nad naszą działalnością w rodzinach, do których dostęp dają nam dzieła młodzieży, czas przejść do sposobów, jakimi dosięgnąć możemy mnóstwo rodzin przez naszą służbę społeczną i służenie chorym po szpitalach.

C) W SŁUŻBIE SPOŁECZNEJ I SZPITALNEJ

Pomocnica Społeczna.

Zadanie pomocnicy społecznej jest jeszcze dużo obszerniejsze: zabiegi podjęte dla przysporzenia każdemu dobrobytu — podjęcie różnych starań dla rodzin, które same nie umieją sobie poradzić w sprawach urzędowych — kierowanie dzieci do odpowiednich zawodów — różne umieszczenia — wyko-

rzystanie praw społecznych dla przysporzenia dochodów i ulepszeń w domowych ogniskach i dla starców — znajomość i korzystanie z różnych dzieł odpowiadających szczególnym potrzebom w różnych wypadkach.

Co do faktów, znacie ich pewnie niemało. A oto co się zdarzyło parę lat temu w Courneuve:

Jakaś biedna matka z ludowego środowiska spostrzegła, że jej 15-letnia córka jest w stanie odmiennym. Siostrze udało się jej wytłumaczyć, by pozwoliła żyć biednemu dziecku i starała się je dobrze wychować. W kilka miesięcy później dziewczyna przyniosła do poradni dla niemowląt śliczne bobo, a siostra z poradni, uprzedzona przez siostry z opieki społecznej, nauczyła ją spełniać dobrze obowiązki matki. Gdy kobiety przybyłe do poradni pytały ją: „To twoje, to takie ładne dziecko? — A tak, odpowiadała, a że go mam jeszcze i wychowuję, to tylko dzięki siostrze X...!"

Co powiedzieć o akcji, jaką prowadziły niektóre zakonnice dla ratowania żon więźniów w ich osamotnieniu, by zabezpieczyć je przed pokusami z tego ich położenia wynikającymi.

Czas już jednak rozpatrzyć, jakie warunki są nam potrzebne, aby nasze zetknięcie się z rodzinami pozwalało nam na pracę owocną, rzeczywistą i prawdziwie chrześcijańską.

WARUNKI OWOCNOŚCI PRACY ZAKONNIC NAD RODZINAMI

Najprzód, mówił Jego Eminencja Nuncjusz Apostolski do zakonnic w Paryżu, życzę wam, abyście były *sprawiedliwe*.

Co to znaczy być sprawiedliwą dla duszy zakonnej?

Jest to czynić doskonale to, co nam jest powierzone.

Jeżeli ma powierzoną sobie klasę w szkole, niech sumiennie przygotowuje się do lekcji, stara się dobrze wykładać i dobrze robić poprawki.

Jeżeli ma powierzoną poradnię dla niemowląt, niech wie, czego trzeba nauczać młode matki i niech dopełnia obowiązkowych odwiedzań w rodzinach.

Jeżeli ma powierzone odwiedzanie ubogich, niech prawdziwie dostarcza im *wszystkiego*, w co ich zaopatrzyć powinna.

Jednym słowem, niech *doskonale spełnia swój obowiązek stanu*. W rzeczy samej, ludzie sądzić ją będą według stopnia jej kwalifikacji zawodowych.

Dla nich zakonnica powinna być doskonała i kompetentna. Wprawdzie tego nie mówią, ale odczuwają, że powinna czer-

pać w swoim poświęceniu, w swojej modlitwie i w swoim sposobie życia możność spełnienia całkowicie swoich *obowiązków względem nich.*

Jest to zatem kwestia sprawiedliwości:

— dla pielęgniarki, być przede wszystkim, *dobrą* pielęgniarką,

— dla wychowawczyni, być przede wszystkim, *prawdziwą* wychowawczynią,

— dla nauczycielki, być przede wszystkim, *doskonałą* nauczycielką.

Powiedziałam: przede wszystkim... ale źle się wyraziłam. Czym powinnyśmy być przede wszystkim, to świętymi zakonnicami, a za tym, pójdzie i reszta.

Po drugie, powinnyśmy mieć *wysokie poczucie społeczne.*

Myśleć o wszystkim!

O niewygodzie, o braku, o dodatkowej pracy, którą trzeba podjąć, aby coś dobrego innym uczynić...!

O sprzątaniu, które trzeba zacząć od nowa, bo nasza kaplica została otwarta, nasze sale przyjęć zajęte, nasze jadalnie spożytkowane, nasze kuchnie wykorzystane...

Och! pracujmy nad pozbyciem się tych drobnych wad, które nas poniżają, tych małostek, których otaczający nas nie mogą zrozumieć.

Czy niekiedy nie potrzeba, abyśmy się starały, by nam wybaczono, że mamy duże i obszerne domy, gdy obok nas rodziny liczące sześć, ośm lub dziesięć osób cisną się w małej izbie w warunkach sprzeciwiających się elementarnej higienie?

Po trzecie, jest wiele czasowników, które dla zakonnicy powinny mieć szczególne znaczenie:

Powinna *widzieć.*

Oczy jej powinny być otwarte na potrzeby tych, z którymi się styka, których idzie odwiedzać lub którzy do niej przychodzą...

Powinna *słuchać.*

Och! jest to pociechą dla biedaków użalających się przed nami, gdy czują, że ich troski, ich cierpienia słucha dusza współczująca.

Powinna *rozumieć.*

Gdy czują, że są zrozumiani, już to samo jest dla nich wzmocnieniem.

Powinna *odgadywać.*

Są rzeczy, których trudno wypowiedzieć. Zakonnica znajdzie w swej intuicji kobiety i matki sztukę odgadywania tego, czego jej nie powiedzą. Przypomnijmy sobie w tym względzie Najśw. Pannę... W Kanie Galilejskiej chodziło o prostą potrzebę materialną, odgadła ją i... zaradziła.

Powinna *współczuć.*

Prawdziwe znaczenie tego wyrazu, to „cierpieć wespół".

Powinna *pomagać.*

I to ze wszystkich sił, to jest jej racją bytu na tym stanowisku.

Powinna *radzić.*

Gdy to za dobre osądzi — zawsze z roztropnością i wedle ducha Bożego.

Powinna *zachęcać.*

Duszom słabym tak łatwo brakuje odwagi, a słabymi są wszyscy cierpiący.

Powinna *się stawiać na miejscu bliźniego.*

A wtedy uczyni dla innych to, co chciałaby, aby dla niej w takim wypadku uczyniono.

Powinna *znikać.*

Gdy jej zadanie jest skończone, gdy już nie jest potrzebna, gdy taktem wyczuje, że obecność jej mogłaby krępować.

Nie powinna *się narzucać.*

Wyczuje to dobrze, czy przyjmują ją z radością, czy znoszą ją tylko.

Powinna się starać, by jej *pragniono.*

Przybycie jej sprawi radość i łatwiej jej będzie uczynić coś dobrego.

Powinna *przykładać się do nabycia wszelkiej potrzebnej jej wiedzy, żeby być prawdziwie użyteczną.*

Nie chciałabym się powtarzać, jednak muszę jeszcze powiedzieć, że powinnyśmy godnie odpowiedzieć na to, czego rodziny oczekują

— *od naszego doświadczenia,*
— *od naszej kompetencji,*
— *od naszej wiedzy,*
— *od naszego opanowania,*
— *od naszego zrównoważenia,*
— *od naszej niestrudzonej dobroci,*
— *od naszej godności dusz Bogu poświęconych,*
— *od naszego niezawodzącego i wytrwałego poświęcenia.*

Jednym słowem czego oczekują od całkowitego oddania się naszego, połączonego z naszymi możliwościami wszelkiego rodzaju...

Jest jeszcze jeden obowiązek, o którym dotąd nie wspomnieliśmy: gdy to wszystko zaniesiemy rodzinom, do których się zbliżamy, damy im wiele, ale *jest coś potężniejszego jeszcze, na korzyść naszej nadprzyrodzonej działalności przy nich, nadprzyrodzonej, a nawet ludzkiej: trzeba nam Bogu przedstawiać wszystkie ich potrzeby.*

A jeżeli potrzeba, aby przełożona pouczyła i wprowadziła wszystkie swoje towarzyszki na drogę całkowitego oddania siebie ukochanemu bliźniemu, by kierowała ich dobrą wolę by mogły jak najwięcej dobrego uczynić i każdej dać zrozumieć, jakiego Bóg od niej wymaga apostolstwa, będzie też mogła pocieszyć siostry dawne i chore w ich bezczynności, powierzając im staranie przedstawiania Panu cierpień, potrzeb i trudności tych wszystkich, które pracują i walczą, a idą do tej pracy pełne ufności, czując się wspierane modlitwami i ofiarami tych, które pozostały w domu.

* *
*

Na zakończenie przytoczę dwa autentyczne rysy:

Pierwszy jest ku chwale pracy naszych sióstr misjonarek nad tubylczymi rodzinami:

Tydzień temu miałam sposobność rozmawiania z młodym senatorem malgaskim, panem Norbertem Zafimahowa i oto co mi powiedział: „Wszystko zawdzięczam siostrom i misjonarzom. Moi rodzice byli biedni, ale bardzo dobrzy chrześcijanie. Było nas sześcioro dzieci i siostry dopomogły mojej matce do wychowania nas pod każdym względem. Ja biedny dzieciak z niskiej chaty ukrytej w gąszczu leśnym na Madagaskarze, z wyboru braci moich malgaszy, zostałem teraz ich przedstawicielem w Senacie francuskim.

Drugi rys, to słowo św. Wincentego. Będąc Córką Miłosierdzia nie mogę go pominąć.

Zdanie to proste, jak wszystko, co od św. Wincentego pochodzi. Pozwólcie, że wam je zostawię na zakończenie wszystkiego, cośmy tu powiedzieli, gdyż ono streszcza niejako całą naszą działalność przy ukochanym bliźnim i nasze pragnienie dawania Bogu dusz:

„Otóż, moje córki, tych, z którymi będziecie miały do czynienia, uczcie przede wszystkim DOBRZE ŻYĆ i DOBRZE UMRZEĆ”.

Katechizm między nami

SIOSTRA MIŁOSIERDZIA NA KOLONIACH WAKACYJNYCH.

Czytanie przygotowawcze: Echo z czerwca 1948 r. (zalecenia macierzyńskie).

Jaki jest cel kolonii wakacyjnych:
- — co do zdrowia dzieci?
- — co do ich duszy?

Jakie zadanie ma do spełnienia prawdziwa Siostra Miłosierdzia?
- — „służebnica Ubogich w osobie tych dzieci"?
- — zastępczyni „matki" przy tych małych?
- — wysłanniczka Boża, by być przy nich widzialnym ich Aniołem Stróżem?

Jak to zadanie przystoi dopełnić Siostrze Miłosierdzia?
- — zorganizowanie praktyczne kolonii?
- — nauka religii w czasie kolonii?
- — działalność na personel pomocniczy?
- — stosunki z mieszkańcami miejscowości, gdzie urządzona jest kolonia?

Jakie niebezpieczeństwa napotkać może Siostra Miłosierdzia na kolonii?
- — co do zachowania św. Reguł? (Wstawanie, rozmyślanie, czytanie, posiłki?)
- — co do zachowania św. Ślubów? (Ubóstwo, czystość, posłuszeństwo, służenie Ubogim).

By temu zapobiec, jak postępuje prawdziwa Siostra Miłosierdzia?
- — ze swoją Siostrą Służebną? (rozkład godzin przez nią zatwierdzony, gdzie pomieszczone są wszystkie ćwiczenia pobożne; zdawanie sprawy jak idzie wszystko na kolonii; wiernie prosić o pozwolenia tyczące się ubóstwa, itp...)?
- — z innymi Siostrami na kolonii? (miłość siostrzana, jedność kierownictwa)?

— z personelem pomocniczym świeckim? (dobry przykład, zachowanie godności okazując zaufanie, współpraca, itp...)?

— z duchowieństwem (zaufanie i powściągliwość...)?

— z dziećmi? (nieustanna czujność, troska, by je „wychowywać").

Co mogą czynić dla swych towarzyszek Siostry, które nie wyjeżdżają na kolonie?

